Nr. 22. We Lwowie Poniedziałek dnia 22 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

w Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

we Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biura Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Spotwarzenie ekskróla Milana.

Lwów 21 stycznia.

Niedawno temu obiegła prasę zagraniczną pogłoska, że naczelny wódz armji serbskiej, eks-król Milan, opuści wkrótce Serbję — na razie udaje się na łowy do swego przyjaciela hr. Zichy'ego na Węgrzech — i być może nigdy już do ojczyzny nie powróci. Wiadomość taką podał był w d. 8 bm. wiedeński korespondent *Now. Wrem.*, zaopatrując ją ponadto zjadliwym komentarzem, iż ten wyjazd Milana stoi w związku z defraudacjami, odkrytemi świeżo w zarządzie funduszów wojskowych. Innemi słowy, korespondent dawał do zrozumienia, że wiecznie żądny grosza utracjusz Milan, snać umaczał palce w kasach wojskowych... W rzeczywistości tak nie było, gdyż poprostu być nie mogło. Nie znaczy to, aby Milan należał do rzędu zbyt skrupulatnych ludzi na punkcie wydobycia potrzebnych mu funduszów, gdyż przez całe swe życie — jak wiadomo — nie był takim i swemi sztuczkami „finansowemi“ na tronie, formalnie pośmiewiskiem okrył był swój majestat. W niniejszym jednak wypadku owo doniesienie *Now. Wrem.* — jak to konstatują obecnie niektóre dzienniki berlińskie — było wyłącznie tendencyjną insynuacją, obliczoną na ponowne spotwarzenie serbskiej dynastji w osobie ojca królewskiego. Faktem jest bowiem, że naczelny wódz armji serbskiej, ktokolwiek nim jest, z zawiadywaniem funduszami wojskowymi nic absolutnie nie ma do czynienia, gdyż to należy wyłącznie do ministra wojny, odpowiedzialnego przed królem i skupczyną. Do generalissimusa należy tylko organizacja armji, jej wykształcenie, rozwój taktyczny itd. Dalszym faktem jest również, iż Milan bynajmniej nie emigrował ze Serbji i właśnie przed 8 dniami — po powrocie króla Aleksandra do Belgradu — towarzyszył mu w wycieczce do Niszu, gdzie — jak wiadomo — skupczyna obraduje właśnie.

Te i tym podobne kalumnje niektórych gazet rosyjskich, rzucane systematycznie na Serbję i Bułgarję, obniżyły już ogromnie diapazon dawnej miłości tych ludów bałkańskich do „matuszki Rosji“. Pamiętać bowiem trzeba, iż zwłaszcza Serbowie są entuzjastycznie przywiązani do Obremowiczów, będących przecie „kością z kości“ swego narodu. Powód zaś do rzeczonej taktyki *Now. Wremia* i im podobnych organów, należy upatrywać w tej okoliczności, że Aleksander serbski — w bardzo roztropnem rozumieniu interesów Serbji — szuka rzetelnie kontaktu z Austro-Węgrami i usiłuje skarbić sobie względy dworu wiedeńskiego i austro-węgierskiej dyplomacji. Otóż ekskluzywnym szowinistom panrosyjskim nie przypada to do smaku i *inde ira*. Świeżo podrażniły ich honory, z jakiemi młodego Aleksandra serbskiego przyjmował w Wiedniu cesarz austrjacki i nowem oszkalowaniem Milana, dali folgę swej irytacji. Metoda ta odbija się jednak dotkliwie na sympatjach państewek bałkańskich dla „oswobodzicielki“ Rosji i z pewnością nie leży w interesie petersburskiej polityki na Wschodzie europejskim.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 12 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w szkole im. Staszica ul. Skarkowska 40 od godz. ½8—½9 dr. B Mańkowski: „Zasady wychowania fizycznego i moralnego dzieci;“ w instytucie anatomicznym, ul. Piekarska 51 od godz. ½8—½9 dr. Świeżawski: „O narzędzie pokarmowym człowieka“ i w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15, od godz. ½8—½9 dr. Lisiewicz: „Prawo w życiu codziennem.“

Teatr hr. Skarbka: „Wielkie figury“, komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (22) Wincentego m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 48 zachód o godzinie 4 minut 37

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Zygmunt Stanisław Pohóg Rutkowski, rodem z Bochni, docent krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, weterynarz powiatowy w Krakowie, uzyskał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z kolei. Ogłoszona przerwa ruchu pociągów na linji Halicz-Tarnopol odnosi się tylko do pociągów towarowych pomiędzy stacjami Chodaczków wielki i Ostrów Berezowice. Natomiast nie doznał przerwy ruch pociągów osobowych między stacjami Halicz-Chodaczków z jednej strony i między stacjami Ostrów-Berezowica i Tarnopol z drugiej.

Wieczór cyklistów. Bilety na wieczór z tańcami „Akademickiego klubu cyklistów,“ który się odbędzie dnia 24 stycznia b. r. nabywać można w lokalu klubu przy ul. Małeckiego l. 7.

Bal na dochód oświaty i szkolnictwa polskiego w kolonjach polskich w stanie Parany, odbędzie się w niedzielę 28 stycznia w salach strzelnicy. Bilety nabywać można w kancelarji Tow. handlowo-geograficznego, Chorążczyzna 17.

Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863, odbyło wczoraj swoje trzynaste doroczne zgromadzenie w sali Kasyna miejskiego. Sprawozdanie wydziału za rok 1899 wykazuje stan członków w liczbie 1092 w tymże roku ubyło 44 członków skutkiem śmierci, a 19 wystąpiło z towarzystwa, nowych przybyło 58.

Zamknięcie rachunków wykazuje przychód z kwotą 15.810 zł. a rozchód 15.213 zł., zwyżka kasowa wynosi 597 zł. Towarzystwo rozdało na zapomogi stałe 950 zł., na zapomogi doraźne 1258 zł., a na stypendja dla sierot po swoich członkach 1969 zł.

Wybrano prezesem po rezygnacji p. Kajetana Janowskiego ks. Adama Sapiehę, wiceprezesem Antoniego Jakę Chamca, a do wydziału Grudzińskiego, Karola Kalitę (Rębajłę), Reutta i Wolskiego.

Zupa rumfordzka. W czasie od 14 do 21 stycznia rozdano zupy i chleba 1055 porcyj. W tym samym czasie kosztem Magistratu wydano porcyj zupy i chleba 1269.

Dyrektor teatru Wodewil w Warszawie p. Łucjan Dobrzański bawi we Lwowie.

Z Warszawy donoszą: Nadeszła wiadomość o śmierci kuratora okręgu naukowego tutejszego r. t. Ligina, który przebywał obecnie za granicą na kuracji.

Kolej tomaszowska. Warszawskie pisma donoszą: Przed kilku dniami ukazała się wiadomość, jakoby budowa koleji tomaszowskiej uledz miała zwłoce z powodu cofnięcia swego udziału w przedsiębiorstwie p. L. Polakowa. Wiadomość ta jest bezpodstawna. Jeżeli nawet zaczęcie budowy ulegnie opóźnieniu o parę miesięcy, to z przyczyn zupełnie niezależnych ani od koncesjonarjusza, hr. Maurycego Zamoyskiego, ani od p. Polakowa, a tylko z powodu potrzeby zmiany niektórych warunków technicznych, na co należy uzyskać zatwierdzenie ministerstwa. Nieprawdziwa też jest wiadomość o cofnięciu udziału w przedsiębiorstwie p. Polakowa.

Praw. Wiest. donosi, że etat inspekcji, mającej mieć nadzór nad budową kolei tomaszowskiej, został zatwierdzony przez komitet ministrów.

Czciciel portepe. Mojżesz Marek Meisels był zażartym wielbicielem wojskowości. Marzeniem jego było zostać c. k. obrońcą kraju. Wszystko, co się armji tyczyło, miało w Meiselsie fanatycznego czciciela. Uwielbienie swe w tym kierunku posunął do tego stopnia, że szklankę, na której był wizerunek jednego z generałów, otaczał czcią, jakby jakąś świętość. W niedzielę wieczorem, wróciwszy do domu, zobaczył obok drogiej dlań szklanki obłocone buciki swej matki. Zatrząsł się z oburzenia. Takiego zbezczeszczenia najświętszych swych uczuć nie spodziewał się. Nie wiedząc, co czyni z wściekłości, porwał nóż i wbił go w piersi matki, krzycząc: „Jak mogłaś coś podobnego zrobić“.

Mojżesz Meisels służył trzy lata przy wojsku i tam wszczepiono weń to fanatyczne uwielbienie dla... portepe.

Usiłowane zabójstwo i samobójstwo. W sobotę rano na Zwierzyńcu pod Krakowem, niejaki Gajewski strzelił z niewiadomej dotychczas przyczyny do swej żony, raniąc ją w okolicy lewego stawu pachwowego, a następnie drugim wystrzałem sam siebie życia pozbawił. Gajewską odwieziono po zaopatrzeniu do szpitala.

Teatr amatorski w Kałuszu. W salach towarzystwa kasynowego odbędzie się w środę przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Onufry“, komedja w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego. „Mucha“, monolog Coquelina i „Albo Niebo — albo Piekło“, komedja w 1 akcie Lecna Madejskiego.

Z Londynu donoszą, iż w Brantwood w hrabstwie Lancashire zmarł na influencę w 81 r. życia znany pisarz angielski John Ruskin.

Kolja z oczów ludzkich. Między wielu osobliwościami, jakie przedstawi zwiedzającym wystawa paryska, niepoślednie chyba miejsce zajmie naszyjnik z ludzkich oczu. Osobliwość ta znajdowała się już na wystawie w Chicago, budząc ogromne zainteresowanie; była ona wówczas własnością jednego z najbogatszych handlarzy nierogacizny w państwie Illinois. Oryginalny klejnot składa się z 3-ch rzędów oczu ludzkich doskonale zachowanych i oprawnych w złoto. Z rąk tego właściciela przeszedł do pewnej lady angielskiej, następnie stał się własnością pewnego magnata rosyjskiego. Oczy te pochodzą z pomników peruwiańskich z czasów Inka. Jeszcze dziś znajdują się na rozległych cmentarzach, w okolicach portu chilijskiego Arica, mumie w wielkiej ilości, które mogłyby dostarczyć tych szczególnych ozdób. Nie polerowane są oczy te ciemno-żółte i nieprzeźroczyste; pod ręką szlifierza nabierają najpiękniejszej barwy pomarańczowej. Naoczni świadkowie twierdzą, że nic nie wyrówna piękności i wspaniałemu połyskowi tej szczególnej ozdoby.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w w poniedziałek „Wielkie figury“, komedja; we wtorek „Lalka“, operetka z p. Kliszewską w roli tytułowej; we środę „Cyrano de Bergerac“, komedja romantyczna; we czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, pierwszy występ Jadwigi Camiłowej; w piątek „Świat nudów“, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona; w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Fircyk w zalotach“, komedja i „Wujaszek Alfonsa“, komedja; wieczorem o pół do 8 „Goplana“, opera romantyczna.

Boże caria chrani.

Pani Nadzieja Słowieńska (Nadina Kugel) umyśliła sobie urządzić koncert rosyjski wczoraj, t. j. w niedzielę dnia 21 stycznia b. r. Nie wiemy, czy było to przypadkowe, czy umyślne — ale dzień ten zbiegł się z rocznicą powstania styczniowego. W tym dniu rosyjskie pieśni są — chyba nie na miejscu to też młodzież zebrana w sali, zaczęła sykaniem i stukaniem objawić swe niezadowolenie. W odpowiedź na pieśni rosyjskie, rozbrzmiała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, moskalofile zaprotestowali przeciwko temu, skutkiem czego nastąpiła awantura, która przerodziła się w bójkę. „Ktoś“ prywatnie zawiadomił wojsko, które otoczyło „Dom narodny“ i aresztowało ekscedentów. Stało się to bez interwencji policji, która nie potrzebowałaby wojska, gdyż byłaby sobie sama dała radę.

Sala „Domu Narodnego“ przepełniona była publicznością. Sami Rusini. Przyszli posłyszeć rosyjskich piosenek i rosyjskiej „bałałajki“ bo im tęskno do państwa rosyjskiego, które nie uznaje narodu ruskiego, a tylko rosyjski. Na sali unosi się jakaś dziwna, ostra woń..., a i głosy rozmawiających jakieś rubaszne...

Na estradę wchodzi pani Kugel ze swoimi śpiewakami: stroje rosyjskich „mużyków“ — bardzo sympatyczny widok — brak tylko... nahajek!

Produkcja się zaczyna. Głosy *fortissimo* biegną w salę.. Brzmi to tak, jakby sotnia kozaków krzyczała: *riesat'!!*

Nagle słychać syk, gwizd, zrazu niepewny, z z każdą chwilą groźniejszy! Polska młodzież, zapalna, ognisto protestuje, że w rocznicę styczniowego powstania w polskiem mieście i w polskiem społeczeństwie śmią śpiewać rosyjskie pieśni. Taki rubaszny, sałdacki wtór do krwawych wspomnień musi oburzać.

Gdy manifestacja w swej grozie poważna powstała, przyleciał od estrady ku garstce młodzieży redaktor ekspozytury *Warszawskiego Dniewnika* p. Monczałowski z *Hałyczanina* i jął krzyczeć i wrzeszczeć ordynarnie i brutalnie po rosyjsku. Na obelgi policzek był odpowiedzią. P. Monczałowski jednego z młodzieży pociągnął ku urzędującemu w sali komisarzowi policji, a następnie podbiegł znowu do młodzieży. I znowu w odpowiedzi na obelgę padł policzek. P. Monczałowski rzucił się na najbliżej stojących, rozdając razy. Tłum publiczności szedł mu z pomocą. Młodzież polska zaczęła się bronić laskami. Jakiś oficer miesza się w wzburzony tłum, zostaje jednak odparty. Ajent Lieblich zapomina o tem, że ma do czynienia z garstką młodzieży i prócz pogotowia policyjnego (30 „mużów“) wzywa „bereitschaft“ wojskowe (20 „mużów“) — razem 50 „mużów.“ To mi sprężystość!!

W chwili, gdy na sali powstało zamięszanie, zabrzękły szyby — garstka młodzieży, zebrana na ulicy przed „Domem narodnym“, rzuca kamieniami.

Policja i pogotowie wojskowe przybywa. Dwudziestu dwóch młodzieńców prowadzi na inspekcję policji 50 uzbrojonych od stóp do głowy „mużów“. W „kasyrnach przy studniach“ mówią: „Strach kumoszko, co się dzieje: rewolucja — cały regiment wymaszyrował.“

* *
*

Od jednego z aresztowanych:

„Pan mówi, że z rozwagą należy postępować, bo tam za granicą to wyzyskają na naszą niekorzyść, mimo „ugodowej polityki“ — ale jakżeż można zachować rozwagę, kiedy to człowieka oburza, że w rocznicę tak drogą, a tak smutną, jakby na urągowisko cieszą się i radują przy dźwiękach „bałałajki“. Poszliśmy więc, aby zamanifestować, że to

Niedziela
w lwowskim salonie sztuki.

Dwutygodnik literacki *Iris*, organ tutejszego Koła literacko-artystycznego, zamieszcza pod powyższym tytułem wyborną charakterystykę naszego „salonu“ pióra Izydora Kuncewicza. Powtarzamy z niej ważniejsze ustępy:

„.....Już o g. 10-tej z rana, zaraz po otwarciu wystawy, zaczynają napływać pierwsi widzowie. Ci pierwsi, są to bywalcy stali i po największej części ludzie naprawdę kochający sztukę. Nie jeden z nich cieszy się przez tydzień naprzód na niedzielę — to jego dzień! Taki stały bywalec zna wybornie wszystkie obrazy, a bystre jego oko dostrzega natychmiast, co w ciągu tygodnia przybyło nowego. Zatrzymuje się też przed każdem nowem płótnem z miną znawcy, odstępuje krok w tył, posuwa się na prawo lub na lewo, aby światło znaleźć właściwe, przykłada w trąbkę zwiniętą dłoń do oczu, odchodzi, znów wraca i wreszcie, marszczy czoło lub z zadowoleniem wydyma usta, w miarę tego, czy obserwowane płótno zyskało, lub nie, jego aprobatę. Są między nimi tacy, którzy pomimo ciągłego oglądania dzieł sztuki, nic a nic na sztuce się nie rozumieją, są jednak i tacy, którzy ją znają bodaj teoretycznie, którzy widzieli w życiu i tu i za granicą wiele i na tej podstawie wyrobili sobie jasno sformułowane o sztuce pojęcia. Wygłaszają oni nieraz półgębkiem zdania bardzo oryginalne, przeważnie wszakże zwiedzają wystawę w milczeniu i w skupieniu poważnem.

W miarę, jak się zbliża południe, robi się na wystawie coraz rojniej i gwarniej. „Bywalcy“ spłoszeni wynoszą się jeden po drugim, miejsce ich zajmują ludzie młodsi, weselsi i — mniej na serjo traktujący sztukę.

Jestto awangarda armji, która po „dwunastówce“ w katedrze, zwartą falangą dąży na wystawę. Wtedy dopiero przybierają salony Towarzystwa sztuk pięknych swój prawdziwy „niedzielny“ wygląd. Zgrabne futerka i zarzutki pań ocierają się o eleganckie paltoty ucylindrowanych mężczyzn; różnorodne wonie perfum dusznem czynią powietrze; krzyżują się spojrzenia i półgłosem zamieniane uwagi — dzieła sztuki stanowią tło, tylko tło....

Dla scharakteryzowania nastroju, jaki tam wówczas panuje, potrzeba powtórzyć te urywkowe uwagi i zdania, które się wśród grup poszczególnych, niby skrawki węży serpentynowych, przewijają.

Przyłączmy się do pierwszej z kraju grupy... Dwie młode kobiety z lornjonami przy oczach, dwóch starszych panów w bobrowych futrach i dwóch młodszych z fjołkami w butonierkach, mustrują po kolei nowe obrazy.

— Wspaniała rzecz! — mówi jeden ze starszych panów przed „Praczkami rzymskiemi“ Wygrzywalskiego — jakie światło, jak pysznie uchwycone ruchy!

— Tak, bardzo ładne ... — powtarza jedna z pań z lornjonem i zwraca równocześnie pytające spojrzenie na młodego mężczyznę, który w tem towarzystwie odgrywa rolę nieprześcignionego konessera sztuki — prawda?

Konesser robi wspaniały grymas.

— Bez wątpienia, bez kwestji... Robota pyszna... Pozwoliłbym sobie zauważ tylko jedno: artysta musi być prawdziwem niewiniątkiem ..

— Aa?!...

— To proste: Wierzę, że nigdy nie podniósł śmielszego wzroku na żadną ze swych praczek, inaczej byłby nam twarz bodaj jednej z nich na obrazie swym ukazał. Tymczasem one wszystkie są tak nieśmiało naprzód pochylone!...

Panie przykładają do ust mufki.

— Panie Stanisławie, to bardzo złośliwie z pańskiej strony...

Drugi młodzieniec, zazdroszczący uznania pierwszemu, stara się zaoponować:

— Przyjaciel mój myli się najwidoczniej... Niech panie spojrzą na drugi obraz tego samego artysty, tuż obok... Ta jego „Bogini źródła“ jest chyba pomyślana dość śmiało!

Panie spoglądają i skromnie spuszczają oczy, lecz pan Stanisław nie daje za wygraną.

— Panie pozwolą, że zaprzeczę twierdzeniu mego kolegi... Ta „Bogini źródła“ świadczy najlepiej, że artysta jest niewiniątkiem i nigdy śmielej nie przyjrzał się kobiecie. Czyż prawdziwa kobieta i w takim pysznym kostjumie, mogłaby mieć tak teatralnie-sztywną pozę?...

Panie uśmiechają się dyskretnie i całe towarzystwo oddala się powoli, szukając nowej okazji do krytyki i — dwuznaczników...

Ich miejsce zajmuje para osób: mąż i żona. On, chudy i wysoki, z wysuszoną twarzą ascety i wybałuszonemi oczyma krótkowidza, przysuwa blisko twarz do „Bogini źródła“ i podziwia ją z widoczną kontemplacją znawcy. Kobieta, elegancka, młoda i przystojna, blada jest i z widocznem roztargnieniem spogląda na obraz. Dyskretnie ogląda się za siebie. Tuż za nią stanął młody porucznik — nowożytny Antinous w mundurze.

— Jutro, o zwykłej godzinie? — pyta szeptem.

— Dobrze... — odpowiada ona, odwracając głowę.

— Popatrz moja droga — odzywa się mąż — jaki świetny obraz, jak idealnie piękna jest ta bogini!

Porucznik zakręca się na pięcie i odchodzi. On nie szuka malowanych ideałów piękna...

Odejdźmy także. Dzieła sztuki ludzkiej dadzą nam lepsze wrażenia, niż je daje rzeczywiste, codzienne życie!

Trzech młodych facetów, usposobionych wesoło, (może po dobrem śniadaniu), krąży wśród publiczności, poszukując znajomych. Przyszli wyłącznie po to na wystawę. Niestety, nie znajdują na razie nikogo, zabawiają się więc w trójkę, jak umieją, krytykując na swój sposób obrazy.

— Ale się Augustynowicz rozsypał z portretami! Trzy w jednej sali, a wszystkie pyszne!

— Chciałbyś, aby on kiepskie malował? Swoją drogą, jest to dla mnie zupełnie niesympatyczny malarz, bo obchodzi się ze swoimi klijentami niesumiennie. .

— No?...

— Nierówną miarką okazuje im swe względy... Ot popatrzcie; tego typowego polusa z fajką i tego jędrnego jegomości na krześle, umieścił na wystawie tak sobie, bez żadnych ceremonij, a namiestnika udekorował okazale purpurową draperją...

— Ha, trzeba oddać cesarzowi co cesarskie! Chodźcie, zdaje mi się, że Błońscy przyszli...

— Przywidziało ci się... To nie Błońska, to portret, czy studjum Pająkównej.

— Że też ta Pająkówna tak nieładnie maluje!

— Cooo? Wyborna przecież malarka!

— Może, lecz czy widziałeś ty kiedy na jej obrazach ładną twarz kobiecą?

— Musi być sama brzydka i boi się konkurencji!

— Pst... Są Błońscy... Moje uszanowanie państwu...

Wielkie witanie się, wymiana szablonowych grzeczności i t. d.

. . . .

Przed „Prządką“, wyborną akwarelę Sozańskiego, stoi młody człowiek z rozwichrzoną czupryną i rzadkim na brodzie zarostem. Utopił blade oczy w obrazie, ale widocznie nie widzi już ani barw ani linij. Myśl wysnuta z obrazu chwyciła go i uniosła w daleki świat fantazji. Cicha, spokojna filozofja wieśniaczego życia... Byle nić wysnuć, długą i równą i mocną!...

Młodzieniec zadumany jest tak, że nawet nie spostrzega, jak koło niego robi się pustka coraz większa. Zbliża się godzina druga, publiczność rozchodzi się powoli, już czas na obiad!

Młodzieniec wychodzi jeden z ostatnich. Tuż przed nim kroczy liczniejsze towarzystwo: mama, dwie ciocie, młoda panienka i młody pan. Młodzi mówią ze sobą po cichu i spoglądają na siebie z pod oka, ukradkiem. Można iść o zakład, że żadne z nich nie zapamiętało ani jednego obrazu...

— Doskonały wymysł, ta wystawa! — szepcze mama do jednej z ciotek — gdzieby też indziej mieli młodzi tak dobrą i tanią sposobność!...

Niedzielne popołudnia zapełniają również salony wystawy, lecz fizjognomia publiczności popołudniowej inną jest nieco od tej porannej. Po południu widzieć tam można przeważnie ludzi, którzy po dobrym objedzie i drzemce, nie mieli co zrobić z czasem i dlatego jedynie przyszli na wystawę. Czasem zachodzą tam po południu także tacy, którzy wybrawszy się z wizytą do znajomych, nie zastali ich w domu...

— Popołudnie stracone, do teatru zapóźno, na dworze słota, chodźmy więc na wystawę!

W każdym razie fizjognomia publiczności popołudniowej jest — z małymi wyjątkami — *par excellence* filisterska. Sztuka, sama przez się, mogłaby dla tej publiczności wcale nie istnieć, a autorów prac wystawionych zna ona rzadko kiedy z nazwiska. Zapewne... Matejko, Siemiradzki, od biedy Brandt lub Kossak, to są nazwiska zbyt często i mimowoli obijające się o uszy, aby można ich nie spamiętać. Lecz inne... Czy są jeszcze inni malarze?

Niesłusznem byłoby — naturalnie — pomawiać całą publiczność popołudniową o podobną ignorancję na punkcie sztuki; że jednak większość zapatruje się w ten sposób, to nie ulega wątpliwości. Wystarczy przejść się po salonach i posłuchać rozmów, jakie się tam wtedy prowadzą. Znajome panie, spotkawszy się przypadkiem, mówią głośno o nowych sukniach i o projektowanych zabawach, a półgłosem o najświeższych skandalach; panowie, roztrząsają z całą powagą ostatnie wypadki dnia, lub poprostu omawiają swoje własne interesy...

Niekiedy, jakaś odosobniona para, w braku lepszego tematu, zwróci uwagę na to, lub owe dzieło sztuki i wypowiada półgłosem swe zdanie, streszczające się zwykle w dwóch wyrazach: „To ładne!“ lub: „Wcale nieładne!...

Nie da się zaprzeczyć, że często mieści się wiele racji w takiej doraźnej krytyce „profanów“, którzy bądź co bądź są tylko ułamkowemi cząstkami tłumu, decydującego zazwyczaj nawet w takich rzeczach, których nie rozumie. Zresztą, winić tu nie można nikogo, bo nie dla wszystkich sztuka jedno ma znaczenie. Są tacy, którzy nią tylko żyją; są tacy, którzy żyją dla niej i muszą być wreszcie tacy, dla których ona odgrywa rolę czarnej kawy po obiedzie — przyczynia się do trawienia... Potępiać kogokolwiek za jego ustrój psychiczny, oburzać się, że ktoś myśli tak, a nie inaczej, byłoby co najmniej — nierozważnem. Każdy żąda od życia i sztuki tego, czego mu od nich potrzeba i każdy oddaje im to, na co go stać; kwestji nie ulega, że ludzie mają dusze i duszyska, tak jak mają guściki i gusta...

Niedzielne popołudnia kończą swój żywot na wystawie lwowskiej zwykle około godziny siódmej, gdy zbliża się pora kolacji lub rozpoczęcia widowisk wieczornych...

Kiedy już ostatni radca, właściciel kamienicy, lub sędzia ze swą — na modny, złoty kolor pomalowaną i ufryzowaną żoną, opuszcza wystawę, a służba pogasi światła, cisza zalega salony... Wtedy, z ram, mniej lub więcej ozdobnych, z płócien, mniej lub więcej udatnych, wychodzą, niby widma, myśli i trudy artystów, którzy stworzyli zgromadzone dzieła. Idą parami, trzymając się za ręce i rozwiewnemi ich kształty dreszcz wstrząsa...

— Br... — co za dzień był dzisiaj!...

Teraz znów czeka biedne duchy cały tydzień spokoju, bo dni powszednie tu się nie liczą... W dni powszednie, po południu, przychodzą najczęściej ci, którzy się chcą spokojnie przyjrzeć obrazom, a rankiem znów — tylko nieliczne pary tych, którzy dla siebie szukają spokoju...

Sztuka jest dobra i pobłażliwa, wyrozumiała daleko więcej niż niejeden mąż lub matka. . *Eviva l'arte!...*

nas oburza. Nie mogliśmy się powstrzymać i w odpowiedzi na jakiś rosyjski hymn, zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła!!"

Potem zaaresztowali nas, a jeszcze teraz czuję kułaki, jakiemi mnie traktowano, choć wcale nie próbowałem opierać się władzy... Ale choć mi przykro było, że szedłem za kordonem wojskowym, jak jaki zbrodniarz, nie żałuję, że protestowałem — niech wiedzą, że rosyjskich piosnek nie chcemy, bo one nam przypominają rosyjski knut! — Pan zapytuje, jak było na inspekcji? — Zrazu sądziliśmy, że nas wszystkich zamkną, — ale potem na wezwanie dwóch naszych kolegów przysłali pp. Liberat Zajączkowski i dr. Grek i wtedy groźny dotychczas p. dyr. Krzaczkowski powiedział nam, że jesteśmy wolni, bo ci panowie zaręczają za nas, że rozbite w „Domu Narodnym" szyby będą zapłacone".

* * *

Pani Nadjeżda Kugel nie miała koncesji, wystawionej na swe nazwisko, a koncertowała na pozwolenie, opiewające na imię jednego z ajentów policji lwowskiej.

* * *

Grono obywateli ma zamiar wręczyć radcy dworu Krzaczkowskiemu kalendarz z datami z polskiej historji, aby pan dyrektor wiedział, w który dzień w roku przypadają rocznice patrjotyczne. W takie dnie nie wolno pozwalać na to, aby Moskale śpiewali swoje piosenki. Nie wolno igrać z ogniem, a w żyłach polskiej młodzieży płynie ogień...

Prowokacja.

Stanisławowski nasz korespondent donosi nam, co następuje: Zostajemy tu wszyscy pod przygnębiającem wrażeniem obrazy naszych uczuć narodowych przez wojskowość. Na ostatnim wieczorku wojskowym tz. *Narrenabend*, wchodziło w skład programu także ilustrowanie muzyki za pomocą rysunku. Muzyka odgrywała rozmaite melodje, a jeden z oficerów rysował szybko na tablicy odpowiednie obrazki. Gdy zaintonowano „Jeszcze Polska nie zginęła!", oficer ów naszkicował zataczającego się pijanego Polaka, a następnie żebraka w łachmanach, umieszczając pod tem napis: *der grösste polnische Banquier.* Ponieważ publiczność była spore inteligencji cywilnej, którą zaproszono na wieczorek, oraz kilku oficerów Polaków, wskutek czego obraza wydawała się umyślną prowokacją, z góry dobrze przygotowaną. Byłoby też przyszło niezawodnie do awantury, gdyby nie komenderujący jenerał br. Boynebnrg, który zobaczywszy co się święci, polecił natychmiast owemu oficerowi, aby dalszych rysunków zaprzestał.

Dżuma w Krakowie.

Sekcja zwłok śp. dra Kostaneckiego odbyła się w ten sposób, że otwarto klatkę piersiową, i jamę brzuszną zmarłego. Lekarze dokonywali jej z zachowaniem wszelkich ostrożności i w rękawiczkach gumowych; tak rękawiczki jak narzędzia sekcyjne pozostawiono w trumnie. Ze zwłok ani kropla krwi nie mogła spaść na ziemię; sekcji bowiem dokonano w trumnie. Lekarze znaleźli zapalenie opłucnej z ostrym wysiękiem surowiczym w obu opłucnach, dalej śledziony; nie znaleziono obrzmienia gruczołów, tak charakterystycznie cechującego dżumę. Po sekcji lekarze obmyli się sublimatem; następnie wzięli kąpiel; rzeczy, w których dokonywali sekcji, oddali do dezinfektora miejskiego, a sami przywdziali inne ubranie. Po sekcji zaszczepiono dwom świnkom morskim krew ze śledziony zmarłego.

Pogłoska o zachorowaniu wśród objawów podejrzanych dra Steuermarka, szwagra ś. p. dra Kostaneckiego, okazała się na szczęście nieprawdziwą. Jest on zdrów zupełnie. Rodzina zmarłego pozostaje w dotychczasowem mieszkaniu przy ulicy Siemiradzkiego nr. 5. II. piętro. W zamkniętem mieszkaniu pozostaje 10 osób. I tak: pani Kostanecka z domu Steuermark, córka b. lekarza powiatowego, dalej matka pani Kostaneckiej, dwoje jej dzieci, brat, i siostra z synem przybyłym z Berlina oraz 3 służące. Na rodzinę śmierć ś. p. Kostaneckiego spadła jak grom prawdziwy; cios odbił się w dotkliwy sposób na pani Kostaneckiej, matce jej i dzieciach. Nie chcą opuścić mieszkania i skarżą się, że w tak ciężkiem nieszczęściu nie dają im spokoju.

Na piątkowem posiedzeniu wydziału lekarskiego uniw. Jagiellońskiego, omawiano poufnie sprawę hodowli zarazków dżumowych w zakładzie bakterjologicznym prof. Bujwida. Przytem stwierdzono, że zakażenie dżumowe nie udziela się przez powietrze, tylko przez zetknięcie się z zadżumionymi.

O ile słychać, rząd wystąpi ze swoją w tej mierze interwencją, ażeby na przyszłość nie robiono podobnych doświadczeń, tem więcej, że nie stoją one w związku z zajmowaną przez prof. Bujwida katedrą hygieny i prowadzone są przez niego po za obowiązkami profesorskiemi; śp. Kostanecki był też prywatnym asystentem prof. Bujwida w dziedzinie jego bakterjologicznej działalności i łączył ich stosunek prywatnej umowy.

W sobotę wieczorem profesor Bujwid ukończył badanie za pomocą hodowli bakteryj. Badanie to nie wykazało istnienia zarazków dżumowych w ciele zmarłego, równie jak żadnej innej cząstki hodowli. O tym rezultacie zawiadomił prof. Bujwid delegata namiestnictwa p. Laskowskiego i prezydenta miasta p. Friedleina.

Zwierzęta, którym zastrzyknięto miazgę śledziony śp. Kostaneckiego, są zdrowe.

Docent uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stanisław Ciechanowski w liście nadesłanym do *Czasu* występuje w obronie badań bakterjologicznych nad zarazkami dżumy i pisze co następuje:

„Badaniom, dokonanym w Austrji, zawdzięczamy wczesne stłumienie dżumy w Wiedniu i w Tryeście. — Stosunkowo szybkie zawleczenie dżumy w roku zeszłym z Indyj do Europy dowodzi, że szerzeniu się jej nawet w dalekich krajach nie można przy dzisiejszych środkach komunikacji przypatrywać się z założonemi rękami. Wszak oprócz drogi morskiej, dostać się do nas dżuma może i drogą lądową, przedzierając się z ogniska, istniejącego we wschodniej Syberji.

„Wobec wagi badania bakterjologicznego, w rozpoznawaniu dżumy konieczną jest dokładna znajomość jej zarazka we wszystkich ogniskach naukowych. Wytwarzanie surowicy przeciwdżumowej wymaga czasu i licznych instytutów, tem się tłumaczy. Stąd badania dżumy prowadzą się ciągle we wszystkich pracowniach bakterjologicznych Europy, oczywiście z odpowiedniemi ostrożnościami".

Kraków 22 stycznia. W sprawie śmierci dr. Napoleona Kostaneckiego można dzisiaj już z całą stanowczością stwierdzić, że:

ponieważ badanie kliniczne za życia ś. p. Kostaneckiego nie wykazało objawów dżumy;

ponieważ badanie plwocin, dokonane za życia zmarłego w Wiedniu i w Krakowie, nie stwierdziło zarazków dżumy;

ponieważ dalej sekcja zwłok nie wykazała charakterystycznych objawów dżumy;

ponieważ badania bakterjologiczne krwi zmarłego, soku z płuc i miąższu śledziony wydały także wynik ujemny, t. j. również nie wykazały prątków dżumy;

ponieważ wreszcie doświadczenia czynione na zwierzętach, przez zastrzykiwanie miazgi śledziony ze zwłok ś. p. Kostaneckiego, także nie stwierdziły dżumy, gdyż zwierzęta te żyją dotychczas i są zdrowe,

przeto okazuje się z tego, że ś. p. dr. Napoleon Kostanecki nie zmarł na dżumę.

Osoby, które ze zmarłym pozostawały w styczności, są dotychczas zupełnie zdrowe.

Profesor radca dr. J. Hewelke, pozostaje w Krakowie, aż do ukończenia obserwacji izolowanych osób, którą to obserwację, mimo powyższego wyniku badań, zarządzono dla wszelkiej ostrożności.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Londyn 22 stycznia. Jak donosi Biuro Reutera, 350 Boerów wpadło w zasadzkę, ustawioną przez oddział Dandonalda. Anglicy, stojąc na wzgórzu, pozwolili nieprzyjacielowi zbliżyć się, poczem przywitali go silnym ogniem, Boerowie wcale na ogień nie odpowiedzieli. Większa ich część padła, resztę zabrano do niewoli.

Londyn 22 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Pretorji pod datą 19 bm.: Wojska angielskie szykowały się onegdaj rano do przekroczenia rzeki Tugela i do zajęcia odpowiednich stanowisk. Walki oczekują w najbliższym czasie.

Londyn 22 stycznia. Jenerał Buller telegrafuje z obozu pod Bearmaus 20 bm.: Jenerał Clery z częścią wojsk jenerała Warrena był dziś od godz. 6 z rana do 7 wieczorem w ogniu. Przez umiejętne użycie artylerji powiodło mu się brać jeden pagórek za drugim na odległość trzech mil. Wojska jego biwakują teraz na obszarze zdobytym. Najważniejsze pozycje ma jednak jeszcze przed sobą. Straty nasze nie są znaczne. Do godz. 6 wieczorem przyprowadzono około stu rannych. Nie wiadomo jeszcze, ilu poległo.

Londyn 22 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z obozu pod Pearmans pod datą 20 bm.: Szańce nieprzyjaciela ostrzeliwano przez cały dzień dzisiejszy. Brygada Lyttletona posunęła się naprzód i obsadziła Braźfontain na odległość 2000 jardów przed pozycjami Boerów.

Na strzelców konnych, gdy ruszyli do ataku, nieprzyjaciel zionął straszliwym ogniem kartaczowym. Boerów do tej chwili nie wyparto jeszcze z zajętych stanowisk. Ogień był tak silny, że od pękających granatów paliła się trawa w polu.

Londyn 22 stycznia. Według depeszy z Spearmanscamp z dnia wczorajszego, o godzinie pół do 10 rano jenerał Warren spędził nieprzyjaciela z trzech stanowisk; piechota angielska posuwa się nieustannie naprzód wśród niezmiernie gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Depesza Bullera z obozu w Spearmans donosi, iż przedwczoraj w walce nad rzeczką Ventersspruit, ranionych zostało 12 oficerów angielskich i 279 szeregowców. Według dalszej depeszy Bullera wykonał dnia 20 b. m. Syttleton, celem ułatwienia pozycji jenerała Warrena wobec sił Boerów pod Poitgietersdrif forsowny rekonesans i zmusił Boerów do pozostania przez dzień cały w okopach. Anglicy stracili 2 zabitych i 12 rannych, 2 zaś żołnierzy nie odszukano.

Z Modderriver nadchodzą bezustannie doniesienia o stratach Boerów wskutek ognia działowego.

Sytuacja w Austrji.

— Cesarz w piśmie odręcznem, wystosowanem do dra Witteka, za wierne patrjotyczne oddanie się rozkazom cesarza i za znakomitą służbę wyraża mu najzupełniejsze uznanie i najgorętsze podziękowanie.

W piśmie wystosowanem do ministra dla Galicji, dra K. Chłędowskiego, cesarz zastrzega sobie, że go jeszcze powoła do służby państwowej, a w uznaniu jego znakomitych usług nadaje mu godność tajnego radcy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 22 stycznia. Dziś o godz. 10 rano odbędzie się posiedzenie niemieckiego stronnictwa ludowego.

Komitet wykonawczy niemiecko-postępowych (liberalnych) posłów do sejmu czeskiego zbierze się na obrady dnia 25 bm. w Pradze w kasynie niemieckiem. Na posiedzeniu tem toczyć się będą obrady nad sprawą zwołania konferencji ugodowej. Jeśli komitet postanowi wziąć udział w konferencji ugodowej, to zamianuje swoich na nią delegatów.

Wiedeń 22 stycznia. Minister czeski bez teki dr. R e z e k otrzyma daleko szerszy zakres działania, niż go miał dawniejszy minister czeski dr. Prażak. Mianowicie będzie mógł on wpływać na wszystkie zarządzenia, wydawane dla Czechów przez inne ministerstwa. Otrzyma też, podobnie, jak minister dla Galicji, kilku urzędników konceptowych do załatwiania agend ministerstwa. Ministerstwo dla Czech mieścić się będzie w gmachu prezydjum rady ministrów, dokąd dziś się przenosi.

Wiedeń 22 stycznia. Konferencja przewodniczących klubów lewicy obradowała wczoraj nad świeżo odebranem przez nich zaproszeniem dr. K o e r b e r a do wzięcia udziału w konferencji ugodowej. Wszyscy uczestnicy oświadczyli się z a o b e s ł a n i e m tejże, a chrześcijańsko-socjalni domagali się przyciągnięcia także grupy Schoenerera. Uchwalono również wysłać do prezydenta gabinetu p. F u n k e g o, ażeby łącznie z nim ustanowił liczbę uczestników i rozstrzygnął, czy mają brać udział w konferencji tylko posłowie c z e s k o-n i e m i e c c y, czy także morawscy?

Praga 22 stycznia. *Bohemia* donosi: Jak wiadomo, posłowie młodoczescy na posiedzeniu klubowem dnia 29 grudnia 1899 r. powzięli uchwałę, aby zerwać wszelkie osobiste stosunki z namiestnikiem Czech hr. Coudenhove i unikać z nim wszelkiego zetknięcia. Dr. Wittek zażądał wówczas od Młodoczechów, aby podali przyczynę swej uchwały. Wskutek tego zebrał się na posiedzeniu komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego, aby wypracować memorjał w tej sprawie. W memorjale tym podniesiono cały szereg skarg przeciw hr. Coudenhovemu, a mianowicie uczyniono mu zarzut, że protegują Niemców, a przy każdej sposobności wrogo występuje przeciw Czechom. W końcu oświadczono, iż dopóki hr. Coudenhove będzie sprawował rządy w Czechach, dopóty Czesi nie zaniechają obstrukcji w radzie państwa i z żadnym rządem nie wejdą w rokowania, celem doprowadzenia do skutku porozumienia między Czechami a Niemcami.

Dr. Wittek oświadczył wówczas przewódcom Młodoczechów, że gabinet jego ma tylko prowizoryczny charakter, dlatego też nie może czynić zmian w obsadzie namiestnika. Równocześnie atoli Czesi rozpoczęli w sprawie tej pertraktacje z drem Koerberem, który oświadczył, iż jest skłonnym uczynić zadość życzeniu Młodoczechów, prosił ich jednak, aby zatrzymali się dopóty, póki akcja ugodowa w tok już nie wejdzie. Bezzwłoczne bowiem zadośćuczynienie temu życzeniu, mogłoby Niemcy uważać za koncesję dla Czechów, co zaraz na samym wstępie mogłoby spowodować pewien dysonans. Skoro tylko sytuacja się wyjaśni, sprawa ta będzie załatwioną. Czesi są pewni, że gdy sejm czeski ponownie się zbierze, hr. Coudenhowego już w Pradze nie będzie.

Wiedeń 22 stycznia. *Sonn und Montags-Zeitung* donosi, że wczoraj przedpołudniem zebrała się w parlamencie konferencja przewodniczących klubów lewicy, celem naradzenia się, jakie stanowisko mają zająć kluby lewicy wobec nowego gabinetu dra Koerbera, niemniej wobec zaproszenia do wzięcia udziału w akcji ugodowej. W toku dyskusji stwierdzili wszyscy mowcy, że nie ma zgoła żadnego powodu do zajmowania wobec nowego gabinetu nieprzyjaznej postawy, owszem należy poprzeć jego usiłowania, skierowane ku uporządkowaniu i wprowadzeniu na normalne tory stosunków parlamentarnych.

Ponieważ z zaproszenia do udziału w owej akcji pojednawczej nie da się wywnioskować, ilu delegatów mają wysłać Niemcy, a zachodzi także potrzeba wyjaśnienia kilku innych kwestyj, mianowicie czy tylko delegaci z Czech lub także i z Moraw mają wziąć udział w konferencji, przeto uchwalono, aby p. Funke udał się do dra Koerbera i osobiście się z nim porozumiał. Uchwalono również, że o rezultacie tej narady ma złożyć p. Funke sprawozdanie na dzisiejszem zebraniu przewodniczących klubów lewicy. W myśl powyższego polecenia, udał się p. F. wczoraj popołudniu do dr. Koerbera i jak słychać nastąpiło porozumienie co do liczby delegatów, mających wziąć udział w konferencji ugodowej.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel otrzymał pismo, zawierające zaproszenie Młodoczechów do wzięcia udziału w konferencji ugodowej. Dziś zbierze się komitet wykonawczy tegoż klubu, celem powzięcia uchwały.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 22 stycznia. Według doniesienia jednego z pism tutejszych, niedawno temu na objedzie familijnym cesarz miał wznieść toast na zdrowie n a j s t a r s z e g o s y n a arc. Ottona, arc. Karola Franciszka Józefa, co oznaczałoby, że obaj agnaci t. j. arc. Franciszek Ferdynand i arc. Otto na jego rzecz zrzekli się swojego prawa następstwa tronu.

Petersburg 22 stycznia. *Nowoje Wremia* omawiając ostatni wywód sekretarza stanu Buelowa w parlamencie niemieckim, wypowiada zdanie, że Below znacznie więcej osiągnął, niż samo usprawiedliwienie ze strony Anglii, albowiem, jeżeli już nie zupełnie uchylił, to znacznie osłabił możliwość urzeczywistnienia planu angielskiego, polegającego na zabrenieniu zawijania do zatoki Delagoa neutralnym okrętom handlowym. Rząd angielski poniósł bezwątpienia w kwestji aresztowania okrętów niemieckich zupełną dyplomatyczną porażkę.

Stambuł 22 stycznia. *Agence de Constantinople* na podstawie urzędowych informacyj zapewnia, że rozpowszechniona w prasie zagranicznej wiadomość, jakoby także inne osobistości pójść miały za przykładem Mahmud Paszy, jest nieprawdziwa.

Madryt 22 stycznia. Minister skarbu Villaverde przedłożył wczoraj izbie projekt ustawy o konwersji 4%-wych podlegających amortyzacji kubańskich obligacyj hipotecznych emisji z 1886 i 1890 roku, tudzież filipińskich obligacyj hipotecznych na stały 4%-wy dług wewnętrzny.

Bukareszt 22 stycznia. *Agence Roumaine* donosi: Ponieważ prezydent ministrów Cantacuseno, który piastował równocześnie tekę spraw wewnętrznych, wyraził życzenie, aby mu pozostawiono tylko prezydjum w radzie ministów, przeto król podpisał dziś dekret, mocą którego zmieniono skład gabinetu w sposów następujący: Cantacuseno prezydent ministrów — bez teki osobnej, ministerstwo spraw wewnętrznych obejmuje dotychczasowy minister skarbu jenerał Mano, tekę skarbu dotychczasowy minister oświaty Jonescu, tekę oświaty dotychczasowy minister robót publicznycznych Istrati, ministrem zaś robót publicznych mianowany został deputowany Gradistealu. Inni ministrowie pozostali przy swoich tekach.

Stribo (Mies) 22 stycznia. Zachodnio-czeski związek kopalń akcyjnych zgodził się na przyznanie robotnikom 5-procentowego podwyższenia płacy, pod warunkiem jednakże, że nie przyłączą się do bezrobocia. Robotnicy dwóch szybów odrzucili tę propozycję, zapowiadając, że od 22 b. m. nie zgłoszą się do pracy; robotnicy dwóch innych szybów przyjęli propozycję milcząco do wiadomości i o ile się zdaje, część ich przynajmniej nie zaniecha pracy.

Na wczorajszych zgromadzeniach w Chotieschau i Neuerschau uchwaliło 2.000 górników zaprzestać od dnia dzisiejszego roboty.

W Kładnie położenie niezmienione.

Dla ochrony i bezpieczeństwa pracujących górników zażądano asystencji wojskowej.

Praga 22 stycznia. Wczoraj po południu wysłano stąd 8 batalijony piechoty do objętego strejkiem okręgu Kładno-Slane. Dziś rano wyruszyły 4 batalijony do rewiru węglowego Aussig, Cieplice, Dux, Brüx.

W okręgu politycznym Kladno-Slane poruczono polityczno-administracyjną akcję radcy namiestnictwa Paraubekowi. W drugim zaś okręgu radcy namiestnictwa Rajprichowi.

Brüx 22 stycznia. Na odbytych tutaj dwóch zgromadzeniach wyrażono zamiar ogólnego bezrobocia. Spokój nie został dotychczas zakłócony.

Cieplice 22 stycznia. Zebranie właścicieli kopalni uchwaliło wczoraj nie przychylić się do żądania robotników; zarazem postanowiono oświadczyć im, że gdyby w przeciągu 3 dni nie zgłosili się napowrót do pracy, będą musieli uważać się za wydalonych.

Kładno 22 stycznia. Wczoraj wieczorem przybyły tu 3 batalijony piechoty i zostały skierowane do poszczególnych szybów i miejscowości sąsiednich, dla utrzymania w nich porządku. Strejk zyskał tylko na rozszerzeniu. Na wczorajszych zgromadzeniach robotnicy postanowili wytrwać przy swych żądaniach.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‡7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·56
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·55	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. W. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.